Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok III. **Nowy Sącz, dnia 1 marca 1929.** **Nr. 3.**

Wystawa.

W dniach od 7-go do 20-go stycznia b. r. otwarta była w Krakowie Okręgowa Szkolna Wystawa prac młodzieży szkolnej, jako wstęp do wielkiej wystawy w Poznaniu. Podobne okręgowe wystawy szkolne odbywały się w innych większych miastach Polski.

Szkoły z Nowego Sącza posłały również swoje eksponaty do Krakowa. Między innemi w osobnej sali, mieszczącej w sobie prace młodzieży w zakresie nauki języka polskiego, znajdował się stół przeznaczony wyłącznie na wystawę czasopism młodzieży i dla młodzieży. Jak widać z załączonej fotografji — (na stole w głębi, równoległym do podpisu) leżą rozłożone czasopisma, na ścianie zaś nad stołem wiszą reklamowe afisze i mapy. — Afisze reklamowe (2 reklamujące pisma młodzieży wogóle i 1 reklamujący Lot) wykonał kol. Zbign. Chwalibóg (kl. VIII gimn. II). Mapę Polski z oznaczeniem miejscowości, gdzie wychodzą czasopisma młodz., wykonał kol. Andruchów K.



Stół z czasopismami.

(kl. VI gimn. II). — Czasopisma zebrała redakcja naszego pisma, rozesławszy po całej Polsce około 200 zaproszeń do pism młodzieży, o których istnieniu wiedziała lub zasłyszała cośkolwiek. Zbieranie było trudne, gdyż przedewszystkiem czas był bardzo krótki (5 tygodni), adresy nie były zawsze pewne, a przytem wrodzona nam lekkomyślność

sprawiła, że nie wszystkie pisma na zaproszenie odpowiedziały. Dość, że na termin nadesłania eksponatów gotowych było 80 czasopism, później zaś nadeszło ich jeszcze 16.

Powodzenie wystawy w pierwszym rzędzie zawdzięczać należy redakcjom tych pism młodzieży, które na zaproszenie nadesłały numery okazowe.

96 czasopism młodzieży i dla młodzieży z całej Polski! Wytrwałość, z jaką organizowaliśmy ten zbiór i efekt osiągnięty uprawniają nas do wyznania, że czujemy pełną satysfakcję, iż mimo trudnych warunków wykonaliśmy czyn solidny. Uznano to w prasie krakowskiej, która niejednokrotnie w okresie wystawowym czyniła pochlebne wzmianki o dziale czasopism na wystawie. Uznała to Komisja ministerjalna z Warszawy, która w objeździe po okręgowych wystawach szkolnych przybywszy do Krakowa wybrała nasz zbiór na Wystawę Krajową w Poznaniu.

Wydatnie do urządzenia wystawy przyczynił się prof. Zbozień Józef i zorganizowane przez niego kółko drzeworytnicze, którego prace znalazły się również na wystawie w osobnym albumie.

Redakcja w pracy swojej korzystała z życzliwego poparcia p. Dyrektora II gim. A. Maczugi i kilku członków Grona naucz., za co składa Im najserdeczniejsze podziękowanie.

Zorganizowaniem naszej wystawy w Krakowie na miejscu gorąco zajęli się PP. prof. A. E. Balicki i prof. Dr. Franciszek Bielak. Ich życzliwości i czynnemu poparciu zawdzięczać trzeba, ze zbiór czasopism mimo szczupłości miejsca wogóle znalazł bardzo dobre pomieszczenie i jak widać z fotografji, stanowił on zwartą w sobie i wyrazistą całość.

Za współdziałanie z dążeniami młodzieży i uznanie jej pracy obu Panom Profesorom składamy najgorętsze podziękowanie. *REDAKCJA.*

POTOCZEK STANISŁAW:

MIECZYSŁAW KARŁOWICZ

(W 20-tą rocznicę śmierci).

20 lat mija od śmierci Mieczysława Karłowicza, jednego z twórców polskiej muzyki symfonicznej, który zginął śmiercią tragiczną w r. 1909 [11 lutego] w Zakopanem, zasypany lawiną śnieżną pod Małym Kościelcem w Tatrach.

Chcąc poznać i zrozumieć twórczość Karłowicza, należy naszkicować w najogólniejszych zarysach tło, na którem wyrosły genjalne jego kompozycje. Koniec XIX stulecia jest okresem przełomu w muzyce nowoczesnej. Ścierały się w niej dwa zasadnicze kierunki i dwa hasła: hasło muzyki absolutnej i muzyki programowej. Chodziło o to, czy muzyka składa się tylko z dźwięków, które na słuch działają tak, jak barwa działa na wzrok — słowem, czy muzyka jest absolutną formą dźwiękową, czy przedstawieniem pewnej myśli, wykładnikiem uczuć i mową, zapomocą której możnaby wyrazić każdy program tak samo, jak zapomocą słowa w poezji lub barwy i linji w malarstwie.

Zwolennicy muzyki absolutnej upatrywali ideał w muzyce klasyków i rozwiniętej przez



nich formie sonatowej; obóz programowy, skupiający się koło Wagnera i Liszta, zrywał z formą sonatową, a w miejsce tej formy wprowadzał poemat symfoniczny, czyli fantazję, wynikającą z poetyckiego czy nastrojowego programu, który muzyka mogła dźwiękami swemi wyrazić.

Koryfeuszem muzyki programowej był Wagner. Muzyka wagnerowska stała się synonimem nowych skojarzeń harmonicznych. Nic też dziwnego, że wpłynęła na wszystkich kompozytorów. Wpływowi temu uległ Grieg, Czajkowski i Ryszard Strauss. Ryszard Strauss stworzył na palecie barw instrumentalnych tyle nowych efektów kolorystycznych, że dla współczesnych sobie kompozytorów stał się niedościgłym wzorem.

Nic więc dziwnego, że czarowi straussowskiej kolorystyki Karłowicz nie mógł się oprzeć.

* * *

Karłowicz urodził się w r. 1876 na Białej Rusi. W młodzieńczym wieku przybywa do Warszawy, by tutaj pod kierunkiem wytrawnych nauczycieli zdobyć wiedzę; uzupełnił potem studja kompozytorskie u Urbana w Berlinie. W 20-tym roku życia opanował technikę kompozytorską i zaczął tworzyć pieśni. Stworzył ich sporą liczbę, ujętą w 3 cykle: op. 1, op. 4 i op. 6. Styl ich i budowa wzorowana jest zrazu na pieśniach Moniuszki, Griega i Czajkowskiego; jest jednak w nich melancholijny liryzm, świeży ton nastrojowy, pierwiastki, które snują się przez wszystkie jego dzieła.

Wpływ sonaty klasycznej przebija się w „Serenadzie smyczkowej", jakkolwiek przebijają w niej echa muzyki programowej. — Symfonja E-moll i Koncert skrzypcowy zamykają okres młodzieńczej twórczości.

Powstanie Filharmonji w Warszawie i wpływ poematów symfonicznych Straussa przyczyniły się wiele do twórczości Karłowicza. Zarzuca dawną klasyczną formę; poemat symfoniczny stał się dla niego najbardziej odpowiednią formą.

Nadzieje przywiązane do Filharmonji spełzły na niczem. Nie znalazł w niej gniazda nowej, odradzającej się sztuki. Wyjechał więc na tułaczkę po Europie, by zbolałą duszę koić wrażeniami, czerpanemi z obcowania z przyrodą. Wkońcu dały mu upragniony przytułek Tatry. Tutaj powstały arcydzieła symfoniczne: „Powracające fale", Trylogja symfoniczna p. t. „Trzy odwieczne pieśni", t. j. „Pieśń o wiekuistej tęsknocie", „Pieśń o miłości i śmierci" i „Pieśń o wszechbycie"; „Rapsodja litewska", „Smutna opowieść".

Najznakomitsze wreszcie dzieło, budzące grozę swym tragizmem „Stanisław i Anna Oświęcimowie", odzwierciedlające miłość brata do siostry.

Poza tymi utworami stworzył jeszcze Karłowicz muzykę do dramatu „Biała gołąbka", oraz ostatnie przedśmiertne dzieło „Dramat na maszkaradzie".

Kompozycje Karłowicza odznaczają się pierwiastkiem liryzmu, tragedji i zadumy. — Przewodnim motywem karłowiczowskiej muzyki jest tęsknota śmierci. Za spokojem niebytu, za śmiercią tęsknił. I zaspokoił swoją tęsknotę, znalazł wyzwolenie.

Dnia 10 lutego 1909 r. wyszedł z Zakopanego do Czarnego Stawu. Pod północną turnią Małego Kościelca porwała go i zasypała lawina.

W ten tragiczny sposób zmarł ten prawdziwie genjalny kompozytor w kwiecie wieku (liczył zaledwie 33 lat), a tragiczna ta śmierć to niczem i nigdy niepowetowana strata dla niezbyt bogatej polskiej twórczości muzycznej.

E. M.

Dwa obozy.

Na łamach prawie wszystkich dzienników w Polsce znajdujemy w obecnej chwili bądź liczne wzmianki, bądź obszerne artykuły, bądźto zacięte dysputy na temat nowego kierunku, dążącego do wielkich innowacyj i zmian w dotychczasowym ustroju gospodarki społecznej. Chodzi tutaj mianowicie o zwolenników t. zw. etatyzmu, albo neoetatyzmu i ich przeciwników.

Etatyści, zorganizowani w t. zw. „front gospodarczy", dążą do tego, aby państwo nietylko zagarnęło pod swoje kierownictwo wszystkie wpływy decydujące o życiu gospodarczem w ogólności, ale stało się jednym i jedynym przedsiębiorcą w każdej dziedzinie przemysłu, jako też aby miało za swój obowiązek budować fabryki nietylko w tych gałęziach przemysłu, w których przedsiębiorczość prywatna jest słabo, albo wcale nie jest reprezentowana, ale także w tych, w których prywatni przedsiębiorcy dawno już osiągnęli znakomite wyniki. Gdyby się tak stało, to przedsiębiorstwa rządowe konkurując z prywatnemi dążyłyby do ich wcześniejszego czy późniejszego upadku, do którego doprowadziłby je tak potężny zresztą konkurent, jakim jest państwo.

Nazwa etatyzmu pochodzi z franc. l'etat — znaczy: państwo.

Wobec takich zamierzeń, przedsiębiorczość prywatna słusznie broni swej egzystencji.

Z powyższego wynika, że ludzie we „froncie gospodarczym" nie zrozumieli polskiej idei państwowej, skoro dążą do ścisłego połączenia ekonomji społecznej z państwem. Przesiąkli oni aż nazbyt polityką państw zaborczych, która w każdym przez nas powołanym do życia zakładzie przemysłowym widziała kuźnię dążeń wolnościowych, a rzekomo chcąc temu przeszkodzić, poddawała je własnej dyrektywie.

Według etatystów państwo powinno być tak zorganizowane, aby na każdą akcję w dziedzinie ekonomji odpowiadała reakcja w aparacie państwowym, złożonym z mnó-

---

E. M.

Łodzią do Gdańska.

Ciąg dalszy.

Około godz. 10-ej rano wyszliśmy z przystani na miasto, przyczem znaczny kawałek drogi wspinaliśmy się po kamiennych schodach, prowadzących do niego. Leży bowiem na wysokim brzegu. Przeszliśmy kilka ulic dość czysto zresztą utrzymanych, na których nierzadko słyszy się mowę niemiecką. Panuje tam zrozumiały silny ruch automobilowy, zastępujący kolej. Kościół P. Marji należy do najstarszych w Polsce, w którym zwracają uwagę stare malowidła i posągi. Z podwórza kościelnego ma się wspaniały widok na Wisłę w dole płynącą i na okolicę szeroko się rozciągającą.

Niebawem zakupiliśmy prowiant, z którego na uwagę zasługuje niemożliwie gorzki chleb, prawdopodobnie ze stęchłej mąki wypieczony, poczem wróciwszy na przystań pożegnaliśmy się z portowym i odbiliśmy od pomostu. — Wzniesienie, na którem leży Płock, towarzyszyło nam jeszcze kilka kilometrów, poczem zaczęło opadać, aż wreszcie zlało się zupełnie z właściwym brzegiem Wisły.

Jechaliśmy wśród monotonnych brzegów, na których od czasu do czasu dostrzegaliśmy grupki drzew. Interesowały nas jedynie olbrzymie stada rybitw i czapli, które majestatycznie stojąc na różnych wysepkach i ławicach, za naszem zbliżeniem się powoli rozprostowywały swe długie szyje, poczem zrywały się i znikały w powietrzu. Koło południa naradzaliśmy się, czy dla nas zmęczonych nie będzie jakimkolwiek uszczerbkiem stanąć jeszcze tego samego dnia na nocleg we Włocławku, do którego jeszcze

stwa urzędów [biurokratyzm], lub odwrotnie. Dalej aparat ten ma się odznaczać taką elastycznością i czujnością, aby nic jego uwagi nie uszło i w każdym poszczególnym przejawie życia państwo wkroczyło ze swoją interwencją, którego głos byłby uprzywilejowanym i decydującym.

Przy zastosowaniu takiego systemu czynniki prywatne musiałyby „siedzieć w kącie", nie mając nic do powiedzenia, ani nie mając możności tworzenia na własną rękę.

System ten w teorji może nawet ładnie się przedstawia, ale w praktyce uczyniłby z życia istny automat, w którym poszczególne twórcze jednostki byłyby traktowane jako martwe pionki, któremi poruszałaby odpowiednia sprężyna rządowa, bacząc przytem, aby przypadkiem gdzieś nie wykonały jakiegoś samodzielnego ruchu. Innemi słowy wykluczone byłyby wszelkie wynalazki i ulepszenia, albo przynajmniej natrafiałyby na przewidziane korowody ze strony urzędów w postaci „nie można", „nie wolno", lub „to musi komisja zbadać" i t. p. odstręczających kwiatków. — Przeciwnicy nadmiernego etatyzmu — bowiem szkodliwem okazałoby się zupełne usunięcie z życia gospodarczego pewnych pociągnięć etatystycznych, o czem niżej opowiem — twierdzą, zresztą zupełnie słusznie, że mocarstwowego stanowiska państwa można się wtedy spodziewać, kiedy 30 milj. ludzi zamieszkujących je, ujmie się w szerokie granice tak, aby w nich każda jednostka pozostawiona sama sobie była zmuszona nieraz w ciężkich warunkach polegać na własnej przemyślności, wiedzy i energji, bez której społeczeństwo zamieniłoby się w gromadę małowartościowych ociężalców.

Chyba każdy przyzna, że są i to grube różnice między upaństwowionym warsztatem pracy, w którym każdy pracownik ma byt przez państwo zapewniony i na przyszłość niczego się nie obawia, i którego poza 8-godzinnym dniem pracy nic więcej nie obchodzi, a przedsiębiorstwem prywatnem, którego pracownik ma widoki bogacenia się, które zachęcają go do oszczędzania materjału i na-

---

było przeszło 40 klm. Po krótkim namyśle zadecydowaliśmy choćby ostatkiem sił dopłynąć do Włocławka, aby tam na przystani uczciwie później wypocząć.

Jakże później żałowaliśmy tej decyzji! Przed południem bowiem lekki wiaterek chłodził nas przed zbytniem gorącem, zato popołudniu nastała wyjątkowa w tych okolicach cisza, a słońce niemiłosiernie dogrzewało. Skutek był taki, że formalnie mdleliśmy przy wytężonem wiosłowaniu. Już się dobrze ściemniło, a tak upragnionej, zdaleka nad każdem miastem od świateł bijącej łuny nie widzieliśmy. Dopiero zobaczyliśmy ją prawie równocześnie z ukazaniem się świateł na moście parę minut przed 12-tą. Niebawem znaleźliśmy się pod mostem, za którym jest ujście rzeczki Zgłowiączki, a przy niej może 50 m od ujścia znajduje się gmach przystani Tow. Wiośl. Z powodu ciemności i zastawienia ujścia Zgłowiączki całym sznurem berlinek, zjechaliśmy może 2 klm niżej, szukając przystani. Uwagę na omyłkę zwrócili nam dopiero rybacy. Okropność nienawistnego jakiegoś fatum teraz okazała się w całej pełni. Bo oto musieliśmy, ledwo stojąc na nogach ze znużenia, holować łódź pod prąd, krocząc w zupełnej ciemności po brzegu pełnym różnych głazów, kołków i wyboi, nie mając pewności, czy się który nie skąpie w Wiśle, potknąwszy się na czem. — Znalazłszy ujście Zgłowiączki, musieliśmy nieco odpocząć, rzuciwszy się na brzeg jak kłody. Wreszcie brocząc po pas w wodzie środkiem rzeczki, doszliśmy do dużego gmachu przystani, gdzie dostaliśmy wyśmienite spanie, zresztą całkiem zasłużone.

Działo się to o 2-giej w nocy przy dość niskiej temperaturze i silnej mgle. (C. d. n.)



rzędzi (co pracownikowi państwowemu jest zazwyczaj obojętne) i do zwiększenia nakładu pracy. Pracownik prywatny przeważnie nie ma zabezpieczonej przyszłości, co jest silnym bodźcem do starań o jak największe zgromadzenie majątku, na czem w gruncie rzeczy i państwo wiele zyskuje.

Teraz wykażę, kiedy i gdzie etatyzm jest pożądany, kiedy musi być zastosowany, a kiedy mógłby się okazać szkodliwym.

Jakieś, przypuśćmy, zakłady tekstylne powołał do życia kapitał prywatny, który zwłaszcza w dzisiejszych czasach, podobnie jak większość innych, do dużych nie należał. Rozumie się także, że w ścisłym z nim związku pozostaje i jest mu potrzebny kapitał obrotowy fabryki, który przez kilka lat daje sobie przypuśćmy radę z administracją i potrzebnym surowcem. Jako przytem zakład średnio zagospodarowany może liczyć na odbiór swej produkcji, po największej części wewnątrz kraju. Lecz nagle z powodu nieprzewidzianych warunków atmosferycznych któryś rok przyniesie nieurodzaj, a co za tem idzie, główny konsument, jakim jest chłop, ograniczy i w tej dziedzinie swoje potrzeby. Skutek będzie taki, że pieniądze włożone w potrzebny surowiec, wydane na administrację, podatki i robotników, będą leżały bezprocentowo w niewysprzedanym towarze, a na tem nikt inny nie straci, tylko właściciel, czy to w postaci jednego kapitalisty, czy też spółki.

Czynniki etatystyczne muszą być wprowadzone do takiego przedsiębiorstwa, którego egzystencja z braku własnych sił jest zagrożona, a co za tem idzie, państwo mogłoby być przez to w jakikolwiek sposób poszkodowane. W takich wypadkach najczęściej bywa tak, że przedsiębiorstwo przechodzi na własność państwa, które go dopiero „stawia na nogi". — Jednak etatyzm szkodliwy byłby wtedy, gdyby państwo ze swą interwencją wkraczało do takich spraw, z których inicjatywa prywatna równie dobrzeby się wywiązała. Mianowicie powstałaby natenczas zbyteczna konkurencja, wpływająca niekorzystnie na ten zakres pracy, w którym tylko samo państwo powinno pracować,

Jeszcze jeden jest powód, dla którego państwo nie powinno zbytnio ujawniać dążeń do etatyzmu, mianowicie ze względu na obcych kapitalistów, którym lepiej się opłaca lokować pieniądze w przedsiębiorstwach prywatnych, niż w państwowych.

Na zakończenie wyjaśnię jeszcze, co jest powodem zrodzenia się neoetatyzmu. Jednym z najgłówniejszych jest brak polskiego kapitału prywatnego, następnie to, że kapitaliści pomijają przedsiębiorstwa mniejsze, natomiast zasilają większe, gdzie ich kapitał lepiej się rentuje.

MIECZ. KIER.

My — a Turbacz!

(Studjum porównawcze).

C. d.

W Mszanie Dolnej stajemy na własnych nogach trzęsących się z „emocji" gdzieś około g. 5-tej (kol. E. M. wybacz mi naśladownictwo!). Tam wystaraliśmy się o nocleg, zjedliśmy to cośmy zjedli i na niefortunny projekt Jurusia, by założyć „trzaski" i iść się przejechać, przytaknęliśmy z ochotą. Niech mu to będzie zaliczonem w poczet dni, które z pewnością w wielkiej liczbie spędzi w czyścu... Wdziewamy „trzaski" i ruszamy, naturalnie z fasonem, bo cała Mszana jak długa i szeroka, nigdy takich warjatów nie widziała, więc wyległa na ulicę. Spotykamy jakiegoś z pozorów przynajmniej „wybitnego" narciarza, który nas prowadzi na niewinną

górkę „Grunwald". O, gdybym wiedział, że my tam odegramy rolę Krzyżaków! Zjazd dość „niewinny" około 100 m, potem ze 30 metrów „jazdy na pysk" po zboczu nachylonem około 80° i równina porznięta brózdami.

Ja jadę ostatni, bom wykombinował, że jeśli jakiś mój poprzednik skręci kark, to będę go musiał odprowadzić do domu, co uratuje niewinny śnieg od uderzenia mojem „tłustem" ciałem. Jedzie Geniu, niech jedzie!... drzys!... ucieszyłem się!... Wstał, niech go śnieg połknie!... Jedzie Juruś — i drzys!... odgrzebał ziemię, chcąc z pewnością zbadać jakość gleby ... Leży... „nadzieja zaczynała świecić", ale gdzie tam! Juruś jeszcze się ruszał, więc musiałem i ja jechać. Zimno mi się zrobiło, przebaczyłem im w myśli to, że mnie wyciągnęli na ten Grunwald, wysłuchałem pouczeń „narciarza-husyna" — „niech pan na samym dole, przed brózdą zrobi telemarka, ja krzyknę: hop!"... — chciałem mu już krzyknąć coś innego, ale zjeżdżam. Naprzód robi mi się słodko, potem ciepło... aż wreszcie znalazłem się równo z okrzykiem „hop" w śniegu, wyleciawszy przedtem w powietrze.

— Mieciu, dobry śnieg?..

— Za zimny!...

Idziemy do „narciarza" na „odskocznię"...

Dużo odskoczni w życiu widziałem, ale ta to przeszła wszelkie marzenia.

Próg na 20 cm, rozbieg 2 m, lądowanie „stół". „Narciarz" pierwszy skacze... Widzieliście kiedy słonia, jak skacze przez muchę? Tak on skakał, z tym dodatkiem, że pół godziny szukał prawej nogi, drugie pół lewej narty, trzecie pół samego siebie, a wkońcu swojej głowy, której wolałbym żeby nie znalazł. Naturalnie po takim wstępie nie myślałem robić występu i zwiałem do domu....

W piątek o 7-ej rano wyruszamy. Mróz —34° C. Wycieczka zupełnie mi się nie uśmiecha, więc postanowiłem i uczyniłem sobie ślub, że jeśli cało wrócę z Turbacza, to wezmę się do nauki — i jadę. W gębie ślina marznie tak, że wypluwamy kawałki lodu...

Jedziemy! — Ktoś idący za nami rzekł: „warjat!" Zimno mi się zrobiło, mimo że było 34° C, ale się nie oglądnąłem. Popatrzyłem na Jurusia. Juruś myślał: „Nic w życiu sam nie napisałem, to chyba nie ja" — i spojrzał na Genka. „Jeszczem nie spadł z drugiego piętra na łeb, więc chyba to nie ja" i spojrzał na Władzia. Władek pomyślał: „Napisałem wprawdzie coś o gwiazdach do „Lotu", ale nie sam, bom pierwszą połowę tego artykułu przepisał, a drugą odpisał, więc to nie ja"... i wszyscy trzej spojrzeli na mnie. „Czego się patrzycie na mnie? Wszak wierszy nie pisuję, więc to nie ja!".... I zaległa cisza tak ciężka, jak ciężką była nasza niepewność. Na szczęście nadszedł wczorajszy „narciarz-skoczek" (oby skoczył do zimnej wody!) i rzekł: „Czujecie panowie, jaki mróz?" — Odetchnąłem z ulgą i rzekłem patrząc na trzech wisielców-kompanów: „To on"...

Jedziemy szosą. Mijamy Podobin, Niedźwiedź, Porębę Wielką.

Jedziemy drogą Orkana. Albo Orkan tą drogą nigdy nie szedł, bo żyje, albo orkan przeszedł przez nią, albo orka odbywa się na niej, bo cóż innego mogłoby usprawiedliwić tę nazwę?

Moje przeczucia spełniają się: w Porębie mija nas pogrzeb... To mnie tak przeraziło, żem zaczął uciekać z powrotem do Mszany, ale dogonili mnie moi kochani koledzy i musiałem jechać z nimi dalej. Zajechaliśmy na 10 g. pod sam Turbacz, do Kominek. Zobaczyłem Turbacz i byłem już zrezygnowany: „niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba"!...

W leśniczówce widząc biedne, małe dziecko w kołysce, dostałem takiego napadu smutku i rozpaczy, żem zaczął je kołysać, nucąc:

„a-a, kotki dwa... a-a...“ Dzięki temu dostaliśmy 2 l. wrzątku na herbatę. Ale gdym zaśpiewał: „śpij mój synku...“, musiałem przypiąć narty i wspinać się na górę.

Władziu zaraz na wstępie „gruntuje“ w wąskim wąwozie śnieg głową przez paręnaście minut. Myślałem, że ten wypadek ostudzi innych, ale gdzie tam! Poszliśmy dalej... Wróble widząc nas, zataczały się ze śmiechu, co mnie tak zdenerwowało, żem przeklął nietylko kusicieli-kolegów do siódmego pokolenia, ale tego największego warjata, co wynalazł wściekłe narty! Pewnie w piekle po same uszy siedzi! Niech go 111 jasnych chorób 111 dni na 111 łóżkach madejowych tłucze od świtu do nocy!...

Droga ciężka (opad śniegowy do 1·50 m), ale prześliczna. — Drzewa okryte całunem śniegu, wyglądają jak jakieś fantastyczne postacie. Przysadkowata Babia Góra i groźne, nieustępliwe Tatry wrzynają się ostro w błękit nieba. Od śniegu bije blask, że aż oczy trzeba mrużyć. Piękność okolicy i dnia dodaje nam otuchy i poprawia humor.

Wyjeżdżamy na jakąś polanę, przez którą jedziemy bokiem. To nas zgubiło. Nieopatrznie podcięliśmy wydmę, która wszystkich nas porwała w swoje objęcia i zniosła na dół, gdzie „z braku laku“ musieliśmy obejmować rządowe drzewa. Śnieg przewalał się przez nas. Im bliżej szczytu, tem warunki terenowe gorsze. Na czole Turbacza sam lód. Naturalnie utrzymanie i kierowanie nartami na lodzie wykluczone. Chcesz jechać na prawo, narty jadą na lewo... Chcesz jechać naprzód, tradycyjnie „siadasz“ na lodzie i dziesięć minut stękasz...

O g. 3-ej jesteśmy na szczycie Turbacza. Wyjście wobec zjazdu po lodzie, okazuje się niczem. Genek ciągnie pierwszy i znika. — Władziu jedzie niedaleko i... chowa kawałek narty na podpałkę.

Widząc taki obrót sprawy, wybrałem sobie na dole jedną prześliczną, ośnieżoną choinkę i „ruszyłem“.... Co się stało, nie wiem. Wiem tylko, żem się znalazł na dole w śniegu, obejmując kurczowo złamaną choinę. Bajka o choinę — grunt że narty całe.

Po dość częstych „przysiadach“, przysiedliśmy się w schronisku około g. 4 do plecaków. Jurciu budzi senzację. Zniknęło już w jego czeluści danaidowej kilo chleba, funt kiełbasy, 10 szklanek herbaty, raptem miłosiernym głosem prosi:

— Mietek. postaw co!...

— Postaw się na głowie!...

Geniu łajdak zachęca go:

— Juruś! jedz kochanie, jedz! — potem dam ci kropli na strawienie!...

— Kroplami człek się nie naje! Każ co!...

Kazaliśmy mu ugryźć kawałek lodu i pakować pinkle.

O godz. 6 wiecz. przy ślicznej księżycowej nocy ruszamy do Nowego Targu.

C. d. n.

Od Redakcji.

Ideały nasze, jakie nam towarzyszą w pracy, znalazły nietylko oddźwięk w szerokich warstwach młodzieży, ale nawet wśród ludzi, których nazwiska są na ustach całego świata.

Oto maj. pil. Kubala, zainteresowawszy się naszem pismem, wystosował do nas bardzo serdeczny, pełen patrjotyzmu i zachęty do dalszej pracy list, który poniżej w dosłownem brzmieniu przytaczamy.

Paryż, 27/I 1929.

Do Szanownej Redakcji pisma „Lot“
w Nowym Sączu.

Dowiedziawszy się od mej kuzynki Zosi Puchalanki o wydawaniu przez Młodzież szkolną w N. Sączu pisma „Lot“, pozwalam sobie przesłać kilka słów z życzeniem, by pisemko to krzewiło wśród

Młodzieży koleżeństwo i przyjaźń długotrwałą, rozwijało karność, zamiłowanie do pracy, wiarę w słoneczną przyszłość i we własne siły, poczucie godności osobistej, humor i zadowolenie.

Niech pismo to wpaja w swych Czytelników ukochanie rodzinnego kraju, oraz budzi zapał, entuzjazm i największe ambicje w kierunku wyprowadzenia Ojczyzny z ciasnego zaułka i postawienia Jej w rzędzie pierwszych narodów i państw.

A dla tej właśnie idei potęgi i sławy Polski niech wyryje Im w sercu głęboko nieprzeparte pragnienie zgodnej pracy i każdorazowego podporządkowania się celem tworzenia stale — jako naród — jednej zwartej, potężnej całości.

Z poważaniem
Kubala
maj. pilot.

Za życzenia i zachętę Redakcja gorąco dziękuje dzielnemu lotnikowi i życzy „Szczęść Boże" w locie nad Atlantykiem, który rozsławi nietylko Jego imię, ale i Polski, której wiernym i kochającym jest synem.

EMKA.

O młodej prasie.

Współżycie ideowe, wymiana myśli, poznanie sposobu myślenia zgrupowań młodzieży w innych ogniskach oświaty, odbywać się może jedynie zapomocą wymiany pism. Każde pismo młodzieży odzwierciedla poziom intelektualny miejscowej młodzieży, nasuwa nowe pomysły godne realizacji, lub wykorzenia ujemne strony drugiego pisma, z którem utrzymuje kontakt.

O pismach, nadesłanych przez inne Redakcje, dane pismo miejscowe wydaje sąd, chwali lub gani, słowem, kształci się w krytyce. Młodzież sama dobrze wie, czego jej potrzeba, więc prawie każda uwaga jej jest słuszną, bo nie wychodzi z ust „laika", ale z ust tych, co się już wżyli w ideę wydawnictw młodzieży. Naturalnie nie wszystko da się przeszczepić na grunt miejscowy, bez zastrzeżeń lub zmian, wypływających z regjonalności.

Redakcja „Lotu" utrzymuje kontakt z 20 pismami młodzieży, rozsypanemi po całej Polsce. Otrzymuje też ze wszech stron słowa uznania, pochwały i zachęty do dalszej pracy na tym samym poziomie. „Lot" uzyskał też uznanie pism starszych, ale niestety zamiejscowych („Głos Narodu").

Ze strony miejscowego pisma „Głos Podhala" spotkał nas zarzut, że treść naszego pisma jest miejscami za poważna i dlatego słabsza.

Wychowani wśród pochrzęstu kul, wśród jęków konających, wśród najbardziej nagiej rzeczywistości, wynieśliśmy ducha twardego, żyjącego z ziemi a nie z mglistych urojeń — wynieśliśmy **zrozumienie życia.** Jesteśmy nie „sztubakami", ale uczniami-obywatelami, dla których tematy z ustroju i nędzy naszej Ojczyzny są nie „za poważne", lecz rozchwytywane i przedyskutowane. Chcemy wkroczyć w życie nie jako „laiki", ale materjał sumiennie przygotowany i wyrobiony, z hasłem: Równość i Praca.

Zaprzestańcie snów o „dzieciach roztrzepanych i naiwnych", a dopomóżcie nam w pracy nad sobą i naszem uświadomieniem społecznem. — Nie kojarzcie powagi z wiekiem, gdyż i my młodzi poważnie myśleć umiemy i chcemy!

„Głos Podhala" mylnie ogłasza, że pismo nasze jest zdobione przez **jednostkę.** Kol. Dziślewskiemu zawdzięcza wprawdzie „Lot" wiele winiet i ornamentów, zdobiły one jednak pismo nasze w latach poprzednich.

Obecnie od sześciu miesięcy pracuje nad

podniesieniem szaty zewnętrznej naszego pisma „kółko rytownicze" pod kuratelą prof. Zbożnia.

Nie jednostka — lecz wszyscy pracujemy!

K.

Zawody narciarskie

w Nowym Sączu.

Staraniem hufca harcerskiego krak. chorągwi i sekcji narciarskiej „Beskid" w Nowym Sączu, odbyły się dnia 23 lutego b. r. zawody narciarskie harcerzy o mistrzostwo chorągwi harcerskiej, a 24 lutego o odznakę sprawności P. Z. N. — By zdobyć odznakę, musiał zawodnik przebyć poszczególną trasę w czasie oznaczonym przez P. Z. N.

Młodzież do lat 12-tu miała trasę 4 klm, którą musiała pokryć w 40 minutach, do lat 18-tu trasę 9 klm, czas 1·27' 30", powyżej lat 18-tu 12 klm, czas 1·30' 59".

Przy pomocy czynnej 1 p. s. p. wytyczono wszystkie trasy i obstawiono punktami kontrolnymi. Trasa na 12 klm typowo wysokogórska, nie nadawała się do tego rodzaju imprezy.

Mistrzostwo patrolowe chorągwi harcerskiej krak. zdobył wobec zdyskwalifikowania drugiego patrolu, bezkonkurencyjnie i automatycznie patrol harcerski, pozostający pod komendą har. J. Flisa.

Bieg na 4 klm zgromadził na starcie 12-tu zawodników (poza konkursem stawały dwie kobiety).

1) Dutkiewicz (I gimn.) 24'
2) Barbacki (I gimn.)
3) Szydłowski (I gimn.)
4) Wojtyga (II gimn.)

Do biegu na 9 klm stanęło 28 zawodników.

1) Zubek (huf. harc.) 1·04' 24"
2) Kotarba (II gimn.)
3) Konieczny (II gimn.)
4) Pudło (I gimn.)

(Zawodnik Strugalski (II gimn.) zajął kolejno miejsce drugie 1·08' 06", ale z latami jest coś gorzej).

Do biegu na 12 klm stanęło 53 zawodników.

1) Nowak (Krynica) 1·04'
2) Olbrychtowicz (huf. harc.)
3) Walczak (1 p. s. p.)
4) Bukowski (Krynica)

Z II gimn. najlepszy czas uzyskał Lupa.

Organizacja zawodów dobra — chociaż działy się dziwy przy obliczaniu czasów.

Po zawodach o godz. 7 wiecz. odbyło się w sali Ratusza wręczenie nagród zwycięscom.

Nagrodę sprawności w postaci odznaki Pol. Zw. Nar. uzyskało 58 zawodników na ogólną liczbę 123 zawodników (wycofało się 13 zawodników).

Start i meta znajdowały się koło szkoły w Zabełczu. Trasy pagórkowate (oprócz 12 klm). Warunki śnieżne średnie.

NASZE ŻYCIE.

Semin. żeńskie. W piątek dn. 22 ub. m. odbyło się nabożeństwo żałobne za zmarłą, jedną z najmłodszych naszych koleżanek, ś. p. **Dąbrowską Rozalję,** uczenicę I kursu. W czasie Mszy św. celebrowanej przez ks. prof. Maciaszka, odśpiewał chór uczennic pod batutą p. prof. Harasowskiej szereg okolicznościowych pieśni.

Istną plagę seminarzystek (dosłownie: ich kieszeni) stanowią dwa sklepiki: jeden na piętrze, mieszczący się na V kursie — no

a drugi to na parterze u tercjanowej. — Codziennie ginie tam wzamian za produkty „osłody życia“ cała masa pieniędzy. Myślę, że o ile tak dalej pójdzie, to wszystkie kasy (gminne, sodalicyj i t. p.) poznają w praktyce „miłe“ słowo — deficyt. *M. H.*

Gim. żeń. W poniedziałek dn. 25 u. m. pożegnałyśmy na zawsze naszą ukochaną koleżankę ś. p. **Genię Leszczyńską** z kl. IV, która po długiej chorobie opuściła nas bezpowrotnie dn. 22 u. m., pozostawiając pogrążone w żalu koleżanki.

Podobnie jak w gimn. II, zawiązał się i u nas „Związek Ligi M. i R.“ pod przewodnictwem prof. Krzanowskiego. Narazie dn. 22 u. m. odbyło się pierwsze zebranie.

Ucz. gim. ż. tłumnie wzięły udział w zawodach narciarskich, i nie bacząc na niedogodności terenu, z zapałem śledziły przebieg zawodów. Czy powodem do tego było zamiłowanie do sportu narciarskiego, czy też „zamiłowanie“ do narciarzy, tego nie wiem. — Zawody dały nam temat do rozmów, dyskusyj i sprzeczek. Cieszymy się jednak, że N. Sącz wyszedł zwycięsko z puharem w ręku.

J. O.

Stary Sącz. Na V kursie zawiązało się „Kółko Pedagogiczne“ im. St. Konarskiego. Kółko liczy 38 członków i rozwija się pomyślnie. Na zebraniach, odbywających się raz w tygodniu, wygłaszają koledzy referaty z dziedziny pedagogji.

Nasz Zakład urządza na wiosnę „nie przymusową, lecz obowiązkową“ wycieczkę do Poznania celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej. Uczestnicy będą mieli sposobność przekonania się, ile Polacy postąpili w kulturze w ciągu minionych 10 lat istnienia niepodległej Ojczyzny.

Spodziewamy się, że uczestnicy nadeślą wrażenia z tej wycieczki do „Lotu“.

W styczniu zawiązali uczniowie Seminarjum „Koło Geograficzne“ im. J. Lelewela. Celem tego Koła jest szczegółowe zapoznanie się z geografją matematyczną, oraz wykonywanie plastycznych map Zebrania Koła odbywają się raz na tydzień. *J. S.*

Gimn. II. Narciarze gimn. II-go, zachęceni nagrodami, jakie otrzymali na zawodach, urządzanych przez Tow. „Beskid“, organizują wielkie zawody opodal strzelnicy 1-go p. s. p. Zainteresowanie jest b. wielkie.

A. P.

W „konkursie radjofoniczności głosu“ w radjostacji krakowskiej brało udział 15 uczestników. Pierwsze miejsce zajął p. Marjan Mikuta, były uczeń II-go gimn., otrzymując 258 głosów.

DRZAZGI.

Na dany temat zadania o „Locie“ w jednej z klas II-go gimn przy pisaniu zadania, Profesor pochwycił kartkę, przeznaczoną do odpisania, której treść drukujemy:

Olek odwal se!

Czasopismo cieszy się ogólnem uznaniem wśród młodzieży, a szczególnie zajmujące są wycinanki, czyli tak zwane drzeworyty. Przedstawiają one niekiedy całe sceny z życia pozagrobowego, gdyż są całkiem czarne.

Nadzwyczaj podobają mi się utwory uczonego literata p. Kędziora. — Natomiast brak tam utworów znanego publicysty Kalisza...

Turniej zadaniowy.

Począwszy od niniejszego numeru podawać będziemy w ramach tego turnieju szereg zadań różnego typu do rozwiązania. Za rozwiązanie poszczególnych zadań zawodnikowi zaliczy się wyszczególnioną ilość punktów, których największa ilość zadecyduje, komu przypadnie w udziale Nagroda Turniejowa Red. „Lotu". Między następnych pięciu zawodników rozlosowane zostaną nagrody pocieszenia. — Rozwiązania czytelnie pisane, opatrzone w imię, nazwisko, klasę i dokładny adres, nadsyłać należy do Redakcji „Lotu", II gimn. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 b. m.

Nr. 1. **Rebusik.**
(Za rozwiązanie 1 punkt).

K
Ł

Kazimierz Śliwa.

Nr. 2. **Wiązanka aktualna.**
(Za rozwiązanie 3 punkty).

11 3 11 12 4 5 2 7 8 10 11 5 9 4
8 10 6 13 1 5 2 7 3 14 10

Zamiast cyfr podstawić litery, które utworzą zdanie o treści aktualnej.

Znaczenie grup literowych:

1) 1 2 5 3 6 4 5 7 2 = Część samochodu.
2) 8 10 1 3 9 2 = Rodzaj cukru, znajdujący się w wielu grzybach.
3) 11 12 13 1 2 = Kula do gry.
4) 14 4 5 6 7 2 = Wieść. *K. Śliwa.*

Nr. 3. **Zagadka.**
(Za rozwiązanie 1 punkt).

Jaką powieść można czytać zarówno od początku do końca, jak od końca do początku?

„Ralf".

Nr. 4. **Sylabówka.**
(Za rozwiązanin 3 punkty).

■ ■ ■ | ■ ■ ■ ■ = Przebaczenie.

Tytuł w Anglji. Rzeka w Rosji.

K. Śliwa.

Przepraszam kolegę Alojzego Farona za oszczerstwo i odwołuję wszystko, co do tego czasu na niego powiedziałem.

Steiner Edward.

Od Administracji.

Administracja „Lotu" uprasza wszystkich P. T. Czytelników zalegających z należytością za numery „Lotu", o rychłe wyrównanie długu.

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!
Popierajcie Samopomoc szkolną!
Popierajcie „L O T"!

NASZE SPRAWY.

Dnia 25/II odbyło się zebranie S. K. R. „Lotu", na którem kol. Potoczek wygłosił referat p. t. „Muzyka jazz-bandowa". Referat bardzo się wszystkim podobał, to też rzeczowe jego streszczenie ukaże się wkrótce na łamach „Lotu".

Następnie toczono żywą dyskusję nad statutem i regulaminem naszej organizacji. Wybrana komisja ma ułożyć statut, który będzie poddany pod uchwałę S. K. R. „Lotu".

Do komisji statutowej weszli: Z. Racięska, J. Święs, K. Mściwojewski, L. Mossóczy i M. Kieresiński.

Następne zebranie odbędzie się dnia 9/III, z referatem kol. E. Michalskiego p. t. „Polska flota handlowa".

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.